

ku 15 lat zostałem jednym z najmłodszych członków organizacji „Orląt”. Młodszy ode mnie był tylko o kilka miesięcy Rysio Okoń pochodzący z Krzeszowa, z głównej osady. Najmłodszy zaś Marian Łazarewicz, kiedy wstępował do „Orląt”, miał niespełna 14 lat. Było to w roku powstania tej organizacji - 1947.

Przysięgę złożyłem w obecności naszego komendanta, Stanisława Mandeckiego.

Proszę opisać, jak doszło do aresztowania?

W 1949 roku uczęszczałem do pierwszej klasy Technikum Chemicznego w Jarosławiu. Mieszkałem wtedy na stacji z dwoma chłopakami: z Tadeuszem Lustigiem z Rudnika i Janem Łokajem z Kustrawy, z gminy Krzeszów. Byli w tej samej szkole, lecz na innych wydziałach. Moi współlokatorzy należeli do organizacji „Orląt”, nie wiedząc, że ja również jestem jej członkiem. Przestrzegałem jednak zasad konspiracji i nie przyznawałem się do tego, chociaż bardzo się przyjaźniliśmy. W naszej organizacji obowiązywała bowiem ścisła konspiracja.

Aresztowany zostałem szóstego grudnia 1949 rok, w dzień św. Mikołaja. Miałem wtedy skończone 17 lat i do nowej szkoły chodziłem zaledwie kilka miesięcy. Cieszyłem się z nadchodzących świąt. Akurat byłem na lekcji, gdy nagle zostałem wezwany do gabinetu dyrektora szkoły. Po chwili wprowadzono kolegów, z którymi mieszałem: Tadeusza Lustiga i Jana Łokaja.

Oskarżono nas o przynależność do organizacji wrogiej państwu i wywieziono do aresztu w Jarosławiu. Koledzy czuli się współodpowiedzialni za mnie, byli ode mnie starsi. Myśleli - aresztowano tego chłopca przez pomyłkę. Ja z kolei byłem przekonany, że moi przyjaciele są aresztowani tylko dlatego, że mieszkali ze mną. Wkrótce okazało się, że UB wie dużo więcej, niż my sami

W ilu więzieniach odbywał pan karę i co się w nich działo?

W areszcie w Jarosławiu nie przyznawaliśmy się do niczego. Każdy z nas przebywał w osobnej celi. Po dwóch dniach znaleźliśmy się w Powiatowym



Urzędzie Bezpieczeństwa w Nisku. Tam przebywaliśmy trzy miesiące i są to najokrutniejsze chwile w moim życiu oraz innych członków z naszej organizacji.

Gdy przyjechałem, byli już tam: Janek Materna, Franek Dybka, Władysław Dybka. Bili nas bardzo, kopali w brzuch, odwracali taboret i w czasie przesłuchania kazali siedzieć na jednej jego nodze. Gdy się przewracaliśmy, kopniakami zmuszali nas do powstania. Mnie załamano m.in. kilka żeber. Nikt nas nie mógł odwiedzić. Raz w miesiącu mogliśmy otrzymać paczkę żywnościową, której zawartość stanowił chleb i smalec. Nie pozwalano pisać żadnych listów, nawet do rodziców. W celach było bardzo zimno i wilgotno. W jednej przebywało 6 osób. Pamiętam dzień Wigilii, dali nam do jedzenia śledzie. Po paru godzinach wszyscy byliśmy nie do wytrzymania spragnieni. Co chwilę stukaliśmy w drzwi celi, domagając się kubka z wodą. Jednak do rana nikt nam go nie podał. Nasze cierpienia opisał Tadeusz Lustig w swojej książce.

Po zakończeniu tego okrutnego śledztwa zostaliśmy przewiezieni na Zamek w Rzeszowie. Tam zostałem skazany na pięć i pół roku pozbawienia wolności. Pamiętam, że wraz ze mną skazano m.in. Henryka Nalepę, który otrzymał wyrok 6 lat pozbawienia wolności, oraz Mariana Turko.

Następne więzienie to Przemyśl, gdzie przebywałem około pół roku. Byłem też cztery miesiące w znanych w całej Polsce Wronkach. W celach przeznaczonych dla jednej osoby mieszkało 5 - 7 osób.

Byłem w nielegalnej organizacji

rozmowa z Czesławem Dyjakem

Na podłodze z betonu stały łóżka, na których było tak ciasno, że gdy ktoś się chciał przekreślić na drugi bok, musieli to zrobić pozostali. Potem specjalnym pociągiem wywieziono mnie i innych do Jaworzna, zakładu karnego przeznaczonego dla młodzieży. Pobyt ten opisał Tadeusz Lustig w swojej drugiej książce.

W Jaworznie przebywałem również Kazik Pająk, Marian Łazarewicz, Marian Turko, Tadeusz Lustig. Dzień naszego przyjazdu był upalny, maj albo czerwiec. Zostaliśmy tak

wytresowani, że chociaż na placu nie było strażników i nikt nas nie pilnował, to posłusznie wszyscy siedzieliśmy zwróci do ściany, trzymając ręce do tyłu, nie ruszając się i nic nie mówiąc. W końcu podszedł do nas jakiś więzień. Zachęcił nas do wstania, zaproponował, abyśmy odkręcili wodę z kranu i się jej napił.

Było to ostatnie i najłżejsze dla mnie więzienie z wszystkich, w których odbywałem karę. Ukończyłem w nim kurs murarski. Zostałem przydzielony z innymi więźniami do budowy nowego osiedla dla wysokich postawionych funkcjonariuszy i pracowników więziennictwa. W Jaworznie starano się nas wychować na dobrych obywateli kraju. Przeważnie w niedzielę odbywały się dla nas „prasówki”. Obowiązkowo zbieraliśmy się

w świetlicy. Czytano nam artykuły wychwalające gospodarkę Polski Ludowej oraz tak zwanych „przodowników pracy”. Następnie zachęcano do dyskusji. Ponieważ na budowie wyrabiałem wymagany procent normy, w związku z tym skrócono mi rok odbywania kary. Jeszcze jeden skróciła mi amnestia ogłoszona z racji uchwalenia nowej konstytucji. Z pięciu lat odsiedziałem trzy i pół roku.

W końcu nadszedł 1.05.1952r. Tego dnia otrzymałem wymarzoną wolność i pozwolono mi wrócić do domu. Największym dla mnie cierpieniem i karą przez te wszystkie lata była tęsknota za rodziną i świadomość cierpień mojej matki.

Czy odzyskana wolność dała panu poczucie bezpieczeństwa?

W domu pomagałem w gospodarstwie. Po krótkim czasie dostałem wezwanie i poszedłem na dwa lata do wojska. Wszyscy młodzi ludzie, którzy mieli konflikt z prawem, byli w wojsku oddzielani od pozostałych. Przydzielano im w czasie służby pracę w kamieniołomach lub w kopalni. Ja pracowałem w kopalni.

Gdy wróciłem do domu, zacząłem dalej pomagać rodzicom w polu. Za namową kolegi skończyłem korespondencyjnie technikum w Żamościu. Mieliśmy zjazdy co trzy miesiące. Dyrektorem tej szkoły był przedwojenny prof. pan Ordyczyński. Chociaż się mu nigdy nie zwierzyłem, wyczułem, że zna moją przeszłość. Do końca, bo aż do otrzymania matury w 1958 roku, byłem wyjątkowo przez niego traktowany, jakbym znajdował się pod jego skrzydłami.



Potem zrobiłem zaocznie studium nauczycielskie - wydział fizyki. Chociaż wtedy z otrzymaniem pracy nie było żadnego problemu i brakowało nauczycieli w Polsce, ja jednak miałem na początku duże trudności z zatrudnieniem. Pracowałem nadal w gospodarstwie, byłem także kinooperatorem. Gdy w końcu otrzymałem w pewnej szkole posadę nauczyciela, moja radość trwała tylko jeden miesiąc, gdyż po tym okresie Dyrektor mnie zwolnił, powód - byłem wrogiem Polski Ludowej. W końcu znalazł się ktoś, komu moja przeszłość nie przeszkadzała. Otworzył mi drogę do szkolnictwa, w której pracowałem 30 lat.

Przez wiele lat z kolegami z organizacji „Orląt” nie spotykałem się. Wszyscy jeszcze baliśmy się. Wciąż nas obserwowali. Gdy pewnego razu szedłem i zobaczyłem na naprzeciwka zastępcę komendanta „Orląt” - Lesława Popowicza, przeszedłem na drugą stronę ulicy. Udałem, że go nie znam. Przeszliśmy obok siebie, jakbyśmy byli dla siebie zupełnie obcy. Dopiero po bardzo długich latach, kiedy nasze dzieci już dorosły, zaczęliśmy ze sobą rozmawiać.

Ożeniłem się z wyjątkową kobietą. Piękną i dobrą, o imieniu Maria. Była jakby nagrodą od Boga za te wszystkie lata cierpień. Uczyla w szkole i dorabiała szyciem. Z kawałka materiału potrafiła zawsze coś wyczarować. Mam także wspólnego syna i córkę.

Proszę zobaczyć, znowu otrzymałem zaproszenie do Publicznego Gimnazjum im. Orląt w Rudniku nad Sanem. Dziękuję też za zaproszenie na uroczystości majowe. Z radością pojedę do kościoła w Rudniku, by zobaczyć tablice poświęcone pamięci członków naszej organizacji oraz uczestniczyć we Mszy Świętej z okazji obchodów 3 Maja.

Historia powojennych „Orląt” jednak nie zaginie.

OPRAC ANITA GIETKA

W ostatnim dniu kwietnia 2012 roku wybrałam się do Krzeszowa Górnego, by spotkać z jednym z najmłodszych członków młodzieżowej organizacji „Orląt”. Pan Czesław Dyjak od lat mieszka w pięknym domu, który sam wybudował. Wcześniej w tym miejscu stał jego rodzinny drewniany dom pokryty strzechą. Gospodarz na rozmowę zaprosił mnie na taras, z którego rozciąga się widok na malowniczy ogród, by powrócić w przeszłość, której - jak mi powiedział - nigdy nie żałował.

Jak to się zaczęło?

Urodziłem się 26.03.1932 roku. Byłem najstarszy z rodzeństwa. Miałem dwie młodsze siostry. Jak większość ludzi naszej miejscowości, mieszkaliśmy skromnie. Mieliśmy małą i dużą sieni oraz komorę. Od najmłodszych lat słuchałem wypowiedzi ojca na temat naszego rządu, który dał się podporządkować Rosji. Był moim autorytetem i wierzyłem w to, co mówi.

Gdy miałem 15 lat, zostałem uczniem pierwszej klasy gimnazjum w Rudniku nad Sanem. Zamieszkałem więc na stacji na „Piaskach” z trzema kolegami. Dwóch z nich było założycielami organizacji „Orląt”: Henryk Igras i Kazimierz Dechnik. Koledzy chodzili do starszych klas. Mieszkając ze mną, szybko poznali moje poglądy i wkrótce w wie-